

Dramat na cztery kobiety

KOLEJNA premierę Małej Sceny Teatru Dramatycznego rekomenduje elbląskiej publiczności z dwóch powodów. Po pierwsze „Wdowy” Akosa Kertesa (przekład Alicji Mazurkiewicz) to ciekawie pomyślany i świetnie napisany dramat „na cztery kobiety”. We wzajemnej konfrontacji, którą narzuciła bohaterkom tragiczna śmierć bliskiego mężczyzny, stopniowo zarysowuje się prawda o nim samym. Pod naciskiem faktów wychodzących na światło dzienne podczas rozmowy, w której uczestniczą — matka niezżytego Kornela, pierwsza jego żona (rozwódka), żona drugiego oraz kochanka — tamią się subiektywne i w każdym przypadku uproszczone wizerunki rozpamiętywanego bohatera.

Równocześnie rozrochunkowi z pamięcią o zmarłym towarzyszy nieuchronna kompromitacja złudzeń, wyobrażeń, postaw, racji i pobudek rządzących kobietami uwikłanymi w jego losy, a każde nowe odkrycie faktu z wielowątkowej i „skandalicznej” biografii Kornela idzie w parze z naswietleniem okoliczności demaskujących w jakiś sposób którąś z kobiet jego żywota.

„Wdowy” nie są jednak utworem beznamiętnie analitycznym, a w każdym razie — o czym świadczy inscenizacja — takim być nie muszą. Tronienie psychospołecznych i obyczajowych motywacji prawdy o człowieku nie przekreśla tu postawy życzliwości wobec bohaterki. Dlatego też kobiety Kornela — mimo śmieszności, mimo oczywistych, czasem wręcz nieznośnych wad — pozostają bardzo ludzkie.

Wydobycie w spektaklu tej wieloznaczności i złożoności postaw bohaterki jest zasługą

wykonawczyń poprowadzonych przez reżyserkę a zarazem autorkę opracowania dramaturgicznego **Ewę Kołogórkę**. To drugi powód satysfakcji, z jaką odbieramy widowisko. Zwraca więc uwagę i dyscyplina, z jaką wykonawczynie realizują przydzielone im zadania, i niegłówny rytm spektaklu, wreszcie konsekwencja i prostota środków użytych do budowania obrazu.

Myszę, że możliwości w tym względzie doskonale wykorzystali przede wszystkim **Marla Sobolewska** w roli Matki oraz **Wanda Ostrowska-Dolewska** jako Anna Sobolewska, niezawodna — jeśli sięgnąć pamięcią — we wszystkich wcieleniach aktorskich i z ogromną sumiennością traktująca nawet najbardziej podrzędne i małe role — dorzuciła do swego dorobku jeszcze jedną błyskotliwą interpretację.

Świetnie też poradziła sobie ze swoją **Anną W. Ostrowska-Dolewska**, aktorko z pewnością za słabo wykorzystywana w ostatnim okresie, a dysponująca — o czym świadczy spektakl — bardzo dużymi możliwościami. Tym razem ma do czynienia tyleż z barwną, co i nietłwą rolą aktualnej żony denata, kobiety przedsiębiorczej, przywykłej do robienia interesów i umiejącej chodzić koło swoich spraw, egoistki bezwzględnej w postępowaniu i dysponującej ogromnym temperamentem — równocześnie jednak autentycznie kobiecej i nie wrożej od słabości. Jest więc w gręście, mimice i charakterystyce tyleż prawdziwa i śmieszna, co i wycyzalnie, po ludzku niezszesniewa.

Z innej natury rolę kobiecą przypadło mierzyć się **Marli Makowskiej-Franceson** i **Hannie**,

pierwsza żona Kornela, wolna jest od złudzeń, będących udziałem współ — czy kontrpartnerek. Jest także kobietą wykształconą, zdolną do autorefleksji i wewnętrżnie wywołaną z sentymentów do eksmatrzonka, z którym związek przyniósł jej poczucie. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że owa względna pozytywność konterfektu utrudniła wykonanie tej roli, o czym świadczy miejscami zbyt widoczna monotoność wyrazu oraz w szeregu przypadkach zbyt mechaniczny sposób dialogowania. Podnoszę to dlatego, że **M. Makowska-Franceson** należy do najlepszych kobiecich punktów elbląskiego zespołu i wszystkim widzom wiadomo, na ile ją stać.

Jeszcze inne zadanie miała do spełnienia młoda i bardzo jeszcze świeża **Jolanta Taala**, grająca kochankę Kornela. Zgodnie z tekstem, a zapewne i wskazaniami reżyserki **Tadła** jako Róża jest prostolinijna i infantylnie dobra. Mimo wynikającej zapewne ze skromnego jeszcze doświadczenia aktorskiego pewnej surowości wykonania poprowadziła rolę tę w pełni poprawnie i konsekwentnie, tworząc postać nade wszystko funkcjonalną wobec swoich współpartnerek.

Przedstawienie jest skromne i nie pretenduje do roli wydarzenia teatralnego. Uznać je jednak należy za udane, dowcipne, interesujące — słowem — godne obejrzenia.

Funkcjonalne, nie absorbujące uwagi niczym zbyt czynnym czy szczególnym — kameralne wnętrze kobiecego mieszkania zaprojektowała **Barbara Janowska**.

RYSZARD TOMCZYK